Nr. 265. We Lwowie, Niedziela dnia 19. Listopada 1882. Rok XXI.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . . 2 złr — „
w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji, Turcji i księstw Naddn. . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse. A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2, M. Dukes I. Riemergasse 12. Rudolf Mosse Seilerstätte Nr. 2, Henr. Schallek. eksp. ogłoszeń, Wollzeile 13., Maurycy Stern, Wollzeile 23. w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22. W. Kukliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drob. pism. drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 17 listopada.

(Bank krajowy i oferta Länderbanku. — Ponura sytuacja. — Terytorjalny system w caracie. — Przyszły obchód odsieczy Wiednia. — Bieżące sprawy przedlitawskie.)

W tych dniach przyjeżdża pan Wrotnowski do Lwowa, aby się zająć urządzeniem przygotowawczem banku krajowego, doborem urzędników i planami zasilenia banku funduszami potrzebnemi. Mówią, iż hr. Krasiński ma złożyć w banku krajowym do dwóch milionów złr. na 4 prct. Już doniosły niektóre dzienniki, że Länderbank zrobił ofertę bankowi krajowemu ulokowania 5 milionów złr. listów hipotecznych tego banku, nie podały jednak, po jakiej cenie tego ulokowania podjąć się chce, a to przecie jest główną rzeczą. Mówią nam, że Länderbank proponuje, ażeby bank krajowy wydawał czteroprocentowe listy zastawne z dziewięćdziesięcioletnią amortyzacją, a wylosowane aby zobowiązał się wypłacać po 150 złr., t. j. z premią 50 złr. Pod tym warunkiem Länderbank obowiązywać się ma wziąć listów za 5 milionów złr. i płacić takowe gotówką po 107 złr. W takim razie trzebaby ⁵/₆% odkładać na amortyzację i na premię, a raty roczne byłyby bardzo małe. Spłata pożyczek podobnych byłaby wtedy bardzo ponętną dla tych dłużników, którym bardzo trudno przychodzi, opłacać większe raty roczne a którym obojętne jest, iż i ich wnukowie będą musieli tę pożyczkę amortyzować. Ale na lat 90 można pożyczki dawać jedynie na ziemię, lecz nie na realności. Finansiści jednak i na to mają sposób, rozliczając amortyzację przy pożyczkach na realności na krótsze termina, a rozkładając po upływie połowy termina pozostały dług na nowe termina, tak iż 90 lat może trwać amortyzacja, a pozostający w każdej chwili dług jest ustosunkowany do zmniejszającej się przez starość wartości domu.

W ogóle zauważać można było, iż w ostatnim czasie we wszystkich bankach hipotecznych w Europie wchodzi w użycie system wydawania listów zastawnych z premiami. Działa to bowiem na podniesienie kursu listów i zniżenie procentu.

* * *

„Polityczna sytuacja jest bardzo ponurą, ale niestety! nie można o tem otwarcie mówić" — temi słowy rozpoczyna swój list jeden z delegatów, który słuchał oświadczeń Kalnokyego i miał sposobność przypatrzyć się z bliska dyplomatycznym aktom i dokumentom, jakoteż raportom konsulów i ambasadorów, który przeto zajrzał za kulisy i zobaczył co przygotowują reżyserowie wielkiej europejskiej sceny.

„Prawdopodobnie wypadki odbywające się na Wschodzie i na Zachodzie Europy podyktowały temu delegatowi to pessymistyczne zdanie," — dodaje *Vaterland*, który właśnie ów list otrzymał. Nam się jednak zdaje, że to określenie „na Wschodzie i na Zachodzie Europy" zanadto jest ogólnikowem i niezupełnie sprawiedliwem. Ogólnikowem dlatego, że pod jeden strychulec gromadzi sprawy różnoimiennej wartości; niesprawiedliwem zaś dla tego, że Zachodowi przypisuje ten sam co Wschodowi udział w gromadzeniu chmur na politycznym widnokręgu. Tymczasem jasnem jest przecie, że niebezpieczeństwo zakłócenia pokoju europejskiego, grożące od strony Francji, znacznie jest mniejszem od grożącego ze strony Moskwy. Francję paraliżuje fermentacyjny proces socjalny, odbywający się w łonie jej społeczeństwa; Moskwę zaś ten sam proces fermentacyjny popycha właśnie do akcji zewnętrznej. Francja stałaby się więc dopiero wtedy niebezpieczną, gdyby na czele jej stanął rząd, któryby miał odwagę przeprowadzić zamach stanu. Moskwa zaś już dzisiaj jest niebezpieczną, bo właśnie ma rząd, który stoi ciągłym zamachem, którego siła spoczywa jeno w kajdanach, nakładanych na wolę ludu.

Czy w istocie zamach stanu przeprowadzony rychło zostanie we Francji — jak to przypuszczają niektórzy — czy naprawdę zachwiało się już krzesło prezydjalne Grevyego i ma on być z niego obalony, jak jedni przewidują, na korzyść Gambetty, a jak inni, na korzyść ks. Roberta Orleańskiego? — są to pytania, nad których rozwiązaniem można się jeszcze spierać, a nawet można same pytania pomiędzy bajki wkładać. Natomiast w caracie wszystko zmierza ku temu, iż jedynie zapomocą tych środków Aleksander III. utrzyma się na tronie, zapomocą których musiałby cesarz Gambetta lub król Robert uprawnić swój pobyt w pałacu Elizejskim.

Obecnie, jak donosi petersburgski korespondent *Germanii*, porywa się carat na nową reformę wojenną, mającą podnieść jego wojenne pogotowie. Zamierza mianowicie zaprowadzić u siebie system terytorjalny. „Przez to — pisze ten korespondent — kompletowanie kadrów i podnoszenie pułków do stopy wojennej odbywać się będzie rychlej i łatwiej. Ale oprócz znaczenia strategicznego, reforma ta mogłaby mieć nadto wielkie polityczne znaczenie. Ponieważ główne punkta fortyfikacyjne caratu istnieją na ziemiach polskich i polsko-ruskich, przeto przy systemie terytorjalnym powstałyby dwie wielkie armie, jedna czysto polska, druga polsko ruska, i one miałyby za zadanie w pierwszym szeregu bronić granic caratu. Wypadałoby przeto usunąć te wszystkie przyczyny, które Polaków i Rusinów robią zawziętymi nieprzyjaciółmi Moskwy, wypadałoby uczynić zadość żądaniom tych obu narodów, słowem przeprowadzić z niemi ugodę. Na to jednak ani car, ani Tołstoj, ani Katkow zgodzić się nie chcą. Ponieważ zaś z drugiej strony sztab wojenny domaga się gwałtem zaprowadzenia systematu terytorjalnego i twierdzi, że wobec tego, iż systemat ten istnieje w Niemczech, a w Austrji świeżo zaprowadzony został, przeto Moskwa, chcąc tym mocarstwom dorównać w chyżości mobilizacyjnej, musi, czy chce czy nie chce, system ten u siebie wprowadzić; przeto po długich naradach i debatach postanowiono zaprowadzić rzecz pośrednią, mianowicie kadry do pułków polskich i polsko-ruskich utworzyć z rodowitych Moskali, a uzupełnienie tych kadrów tworzyć z miejscowej ludności polskiej lub polsko-ruskiej."

* * *

Już niespełna tylko 10 miesięcy do obchodu we Wiedniu 200. rocznicy odsieczy tego miasta, i w dziwny sposób rozmaite sfery przygotowują się do tego obchodu. Wiedeńska Rada miejska wszelkiemi sposobami wykręca się od wielkich manifestacyj, a to pod naciskiem kliki fakcyjnej, aby wyrazić, że w obecnem okropnem położeniu „niemiectwa" miasto Wiedeń nie może czuć ochoty do festynów, i aby nie być w tokuich zmuszoną do aktów, które-by niejako wyrażały zaufanie do rządów hr. Taaffego. Podobno zupełnie inaczej myśli przeważna uczciwa część ludności miasta Wiednia, ale w Radzie miejskiej ciągle jeszcze górują fakcjoniści. Skończy się podobno na wybiciu jakiegoś medalu i na premium za sceniczną sztukę ludową, dotyczącą odsieczy.

Rząd wyprzedził wszystkie sfery — rozpisując konkurs na pomnik, który ma być ustawiony nie na jakim placu we Wiedniu, ale pod jedną z ponurych ścian katedry, — i godnem uwagi jest, że między szeregiem osób, których pamięć na tym pomniku nagrobkowym, bo ma mieć postać nagrobka, uświetnić nakazano, dopiero ku końcu wymieniono Jana III.

Z publikacyj literackich, traktujących ten przedmiot, najważniejszą, bo z całą pretensją historycznego studjum napisaną, jest dzieło historyka niemieckiego, Onna Kloppa p. n. „Das Jahr 1683 und der folgende grosse Türkenkrieg". P. Klopp wcale nie należy do fakcjonistów przedlitawskich, owszem jest to monarchista, wychodźca hanowerski, wierny palladyn zdetronizowanej dynastji Welfów hanowerskich. Ten nietylko nie uznał zasług Jana III. i Polaków w tej odsieczy, ale jeszcze ich najnikczemniej, tendencyjnie zelżył, jak to dosadnie wykazała umieszczona w *Czasie* krytyka tego „uczonego" dzieła.

Gmina Weinhaus, przyległość Wiednia, osiadła na miejscu głównych walk z d. 12. września 1683, zawiadomiła wiedeńską Radę miejską, że zamyśla na „Szańcach tureckich" zbudować kościół, i że wybrała to miejsce jedynie z powodu, że „tam Karol Lotaryński z saskiem wojskiem posiłkowem rozbił centrum tureckiej linii bojowej." Kamień węgielny ma być położony d. 12. września 1883, a koszta budowy mają być zebrane ze składek. Naturalnie, że tym sposobem fundusze się nie zbiorą, ale zawsze pozostanie w samym pomyśle i w akcie położenia fundamentów z taką intencją, pamiątka kłamliwa, a obelżywa dla Jana III. i Polaków — o co jedynie chodzi.

Co jeszcze zresztą powiedzą dzienniki wiedeńskie od siebie — nie wiemy. Wszelako przypominamy sobie z przed kilku lat fejletonowy artykuł *Starej Pressy*, w którym z całą pretensją prawdy historycznej napisano, że Jan III. z wojskiem polskiem nietylko że nie przyczynił się do zwycięstwa, ale że nadto, kiedy wojska cesarskie i niemieckie rozbiły Turków, Polacy dopiero przypadli po to, aby plądrować obóz turecki, a zwłaszcza namioty wielkiego wezyra. Poprostu Polacy odegrali tylko rolę łupieżców kosztem krwi niemieckiej.

Że komendant wiedeński z niechęcią witał króla polskiego po odsieczy, że jakby wyraźnie dążył do wyrządzenia mu despektu, to wiemy z własnoręcznych listów Jana III.

Z drugiej strony, że głównym kierownikiem obrony wewnątrz miasta Wiednia był Czech, namiestnik cesarski hr. Kaplirz, że czeskie wojska jako czeskie także brały udział w odsieczy — to naturalnie z kretesem negują Niemcy, — i gruntowne reklamacje Czechów tyle jeno poskutkowały, iż wiedeńska Rada miejska jednej z przyszłych ulic, a zatem pokątnych, nadać ma imię hr. Kaplirza.

Powód do wytoczenia tej sprawy nasunęła nam wiadomość o owej szalbierczej uchwale gminy Weinhaus, którą podała *Nowa Presse* w nadesłem dzisiaj wieczornem wydaniu swojem czwartkowem. Niechaj się nad temi okolicznościami zastanowią ci ziomkowie nasi, do którychby może kto przystąpił z myślą brania udziału w wiedeńskim obchodzie na cześć odsieczy.

* * *

Dnia 16. odbywały się w Czechach dwa wybory do Izby posłów. Na Starem mieście w Pradze wybrany został inżynier Ryszard Jahn. Na 981 wyborców brało udział tylko 276, a z tych otrzymał kandydat czeskiego klubu prawno-politycznego 273 głosów. Jak wiadomo, zamierzali Czesi wybrać przychylnego im żyda, Bondego, ale ten nie przyjął kandydatury. Centraliści zupełnie odsunęli się od wyboru. — W Taborze na 1843 wyborców a 893 uczestniczących w wyborze otrzymał 868 głosów także kandydat klubu czeskiego dr. Dostal. — Przypada tam jeszcze jeden wybór z kurji dworskiej; wybrany zostanie konserwatysta, podczas gdy poprzód był centralista.

Nowa Presse z całą gwałtownością uderza na objawiającą się w obozie lewicy chęć przyzwolenia na zaprowadzenie wykazywania się z uzdolnienia do rękodzieła, a uzasadnianą tem, że koniecznie potrzeba sobie ująć sfery rzemieślnicze. „Wolność przemysłowa — pisze mentorka lewicy — jest jednym z głównych postulatów liberalizmu, i jest jeszcze bardziej polityczną sprawą niż ekonomiczną, — porzucić ją, znaczyłoby, walkę o zasady, którą dotychczas palali posłowie niemieccy, zamienić w czczą igraszkę.. Po rzemieślniku przyszedłby chłop.. I na co zdałoby się takie zaparcie zasad liberalnych, takie poniżenie, całą przeszłość zagładzające? Od stronnictwa usunęliby się ci, co rzetelnie przyłączają się do liberalizmu (tj. żydzi; p. r. *G. N.*), a nie pozyskałoby się tych, którzy doskonale wiedzą, że bez obecnej większości parlamentarnej nie byłoby można ani marzyć o takiej ustawie... Jeżeli jakie stronnictwo samo się zaprzepaszcza, to któż zdoła je podźwignąć?"

W końcu radzi centralistom wystąpić w obronie — robotników, „o których projekt reformy przemysłowej zapomniał." — Ależ autonomiści i o tem pamiętają, a robotnicy o liberalnych ponętach nic słyszeć nie chcą.

W Gracu odbyła się po inauguracji nowego rektora wszechnicy zwykła na niemieckich wszechnicach pijatyka studencka w spółce z profesorami. Był nawet dr. Rechbauer, był burmistrz miasta, i nawet deputacja studentów włoskich. W sali stał kolosalny posąg Germanii. Nadeszły teutońskie telegramy od profesorów wiedeńskich, od p. Schönerera, tego komisarz rządowy nie pozwolił całkowicie odczytać, a gdy jeden ze studentów chciał mówić o „unser Schönerer", komisarz rozwiązał zgromadzenie.

* * *

Według *Starej Pressy* rząd zamyśla kwestję wykazywania się z uzdolnienia do wykonywania rękodzieła przeprowadzić w ten sposób, że świadectwa te wystawiałyby szkoły przemysłowe, a nie ci, którzyby może powodowali się zawiścią konkurencyjną. W tym celu ma być w wszystkich krajach urządzoną dostateczna liczba szkół przemysłowych, a tymczasem przygotuje się dostateczną liczbę nauczycieli.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 16. listopada.

(§.) Prasa centralistyczna omawia jeszcze ciągle z zamiłowaniem secesję dr. Lienbachera i jego dwóch przyjaciół politycznych i przypisuje jej z umysłu większe znaczenie, aniżeli ona w rzeczywistości posiada, ażeby tym sposobem działać na prawicę rozkładniczo. Tymczasem cała ta sprawa niema prawie żadnej doniosłości, skoro zważymy, że Lienbacher oświadczył, iż i nadal iść będzie z prawicą i że z klubu ks. Liechtensteina głównie dlatego wystąpił, ponieważ ten klub jest dla niego zanadto klerykalnym. Przedwczoraj konferował Lienbacher dłuższy czas z hr. Hohenwartem. Być więc może, iż wstąpi do klubu Hohenwarta napowrót. Złe języki mówią znowu, że secesja ma osobiste pobudki a mianowicie, że Lienbacherowi chodzi o zdobycie sobie portfelu ministra sprawiedliwości. I ta wersja nie jest nieprawdopodobną, zwłaszcza, iż notoryczną jest rzeczą, iż Lienbacher na tę posadę ministerjalną aspirował. Zresztą trzech secesjonistów już dlatego samego, że ich niema więcej jak trzech, nie może zbyt wiele żądać ustępstw ani od rządu, ani od prawicy. Różnice więc zachodzące mogą łatwo być załatwione, chociażby nawet miało przyjść do tego, że Lienbacher wstąpi do gabinetu jako minister sprawiedliwości. Jest on zawołanym prawnikiem, co nawet i jego przeciwnicy uznają.

Z powyższych względów można więc na śmiało twierdzić, że lewica przedwcześnie tryumfuje a to tem bardziej, iż zawsze rząd dzierży w swem ręku klucz sytuacji t. j. może Radę państwa każdej chwili rozwiązać, co też i zapewne uczyni, jeśliby w istocie większość miała stać się chwiejną i od kaprysów kilku osobistości zawisłą.

Izba posłów zbierze się, jak się z pewnego źródła dowiaduję, na dniu 1. grudnia. Przedtem odbędzie jednak parlamentarna komisja prawicy narady. Lienbacher otrzymał także zaproszenie i zapewne też weźmie w obradach udział, zwłaszcza, iż takowe żadnego urzędowego charakteru nie posiadają i są tylko konferencją mężów zaufania prawicy.

Dzienniki wiedeńskie pieją chórem hymn pochwalny na cześć Plenera młodszego z powodu filipiki pokojowej, którą miał w delegacji. Rycerz centralistyczny snać się przestraszył Moskwy, skoro zatrąbił *tremolando* do odwrotu. Przed Moskwą płaszczą się centraliści, ale za to brutalnie odgrażają się małym i słabym jak np. Serbii lub Czarnogórze. Czarnogórę chcą „batożyć", ażeby powaga państwa utrzymała się na imaginacyjnej wyżynie, a natomiast nastawiają plecy pod batogi moskiewskie „w dobrze zrozumianym interesie państwowym." Czy w tem jest szczypta logiki? Właśnie Moskwa najbardziej zagraża zarówno interesom jak i powadze państwa a wojna z nią prędzej lub później nastąpić musi. Dlatego też wszelkie tyrady pokojowe nie mogą mieć żadnej doniosłości i są czczą deklamacją, której naturalny bieg wypadków kłam zada.

Od dni kilku bawi we Wiedniu p. Kościesza Żaba. Ma on zamiar urządzić tu odczyt na dochód „Ogniska" i „Przytuliska." Rozprzedażą biletów zajmuje się osobny komitet.

Strejk zecerów trwa ciągle i zdaje się, że tym razem właściciele drukarń będą musieli przyjąć warunki robotników, którzy otrzymują z związkowej kasy zasiłki a więc dłuższy czas mogą wytrzymać.

Rzym d. 13. listopada.

Zbliża się dzień otwarcia parlamentu, a niezwykły ruch spostrzegać się już daje w całym Rzymie. Z jednej strony przybywa mnóstwo cudzoziemców wszelkiej narodowości, z drugiej zaś przyjeżdżają senatorowie i nowo wybrani posłowie, których trzecia część po raz pierwszy wstępuje do Izby. Przy tak ogromnej większości ministerjalnej jak ta, którą jawny rozbrat z radykalistami zapewnił gabinetowi, trudno jeszcze oznaczyć jak się ugrupują stronnictwa, niemające już dzisiaj wybitnej różnicy między sobą i rozdzielone kwestjami czysto administracyjnemi.

Co zaś do grona radykalistów, pozostaje ono takiem samem prawie, jakiem było przedtem. Jednakowoż nie zmniejszyło się; owszem urosło o kilka nowych miejsc na ławach Izby. Z tem wszystkiem 40 nie przechodzi, co nie jest wcale groźnem na 508 członków składających się z samych monarchistów. Przybył już także nowy deputowany rzymski Franciszek Coccapieller, który po długiem więzieniu, z którego go lud uwolnił wybierając go posłem, potrzebował koniecznie pokrzepić zdrowie swoje na wsi. Powrót nowego rzymskiego trybuna rozbudził do najwyższego stopnia namiętności ludowe i uczynił zawziętszą i wściekiejszą walkę, jaką staczają między sobą republikanie z jednej strony, a z drugiej gmin monarchiczny, ludność przedmieść rzymskich, Trastewern, Monti i dzielnicy Popolo, szczelnie skupiona wokoło Coccapiellera.

Oba dzienniki *Ciceruacchio*, organ demokracji republikańskiej i *Ezio II.* rzecznik demokracji monarchicznej, którego Coccapieller jest dyrektorem, posunęły polemikę między sobą do ostatnich granic zajadłości i ulicznego słownika. Redakcje codziennie się wyzywają na pojedynek w odezwach, które wyczerpawszy do dna zasób obelg i złorzeczeństw używanych w karczemnym języku demokracji szczerej, rodzimej i żadną arystokratyczną naleciałością dobrego wychowania i smaku nie splamionej, muszą już koniecznie doprowadzić do pięści czy do nożów, jako do ostatecznego wyrazu tego wykwintnego *crescendo*.

Jakoż różnych tu się spodziewają demonstracyj i zaburzeń w tych dniach. To tylko pewna, że niemal całe pospólstwo rzymskie stanęło po stronie trybuna Coccapiellera przeciwko wolnomularzom i republikanom, nie zważając na to, że dziwny następca Grachów, Stefana Porcarego i Koli di Rienzi jest sobie poprostu synem Gogenbüllera, Szwajcara od straży papiezkiej. — Ale Szwajcar ten wystąpił odważnie w obronie idei municypalnej rzymskiej, która tu jak we wszystkich innych municypjach włoskich głęboko puściła korzenie, a nadewszystko zaś w obronie idei monarchicznej, którą dotychczasowi przewódzcy ludowi chcieli powoli zastąpić ideą republikańską na obraz i podobieństwo Francuzów.

Otóż, pomijając gwałtowność, rubaszność i trywialność tego sporu, ważne z niego da się wyprowadzić następstwo i pewnik, a takim jest nadzwyczajna popularność idei monarchicznej we Włoszech i przywiązanie ludu włoskiego w ogóle, a rzymskiego w szczególności do Sabaudzkiej dynastji.

Oddawna skrajne dzienniki tak radykalne jakoteż kościelne, czyli jak tu mawiają klerykalne, a które niewłaściwie nazywają katolickiemi, skoro mniej bronią religii katolickiej jak władzy politycznej Stolicy apostolskiej — oddawna dzienniki te utrzymywały, że w Rzymie niema miejsca dla monarchji narodowej, i że tu może tylko rządzić papież, albo Cola di Rienzi, to jest republikański trybun. Fakta nas przekonują, że tak nie jest, że prawdziwy lud rzymski, głęboko przywiązany do papieża jako do głowy kościoła, jest także serdecznie przywiązany do króla Humberta, jako swego monarchy, i że ogół Włochów z tym przedziwnym rozsądkiem i zmysłem politycznym, które stanowią wybitną a godną zazdrości cechę italskiego plemienia niema wcale pociągu do republikańskich mrzonek i że doskonale rozumie, iż rzeczpospolita nie dodałaby wcale wolności krajowi, posiadającemu już prawdziwie republikańskie swobody pod narodową dynastją, a pozbawiłaby go wszystkich korzyści, jakie tej ostatniej zawdzięcza.

Posyłam wam pod opaską dziennik rzymski *la Liberta* z dnia dzisiejszego zawierający dwa dokumenty nadzwyczajnej doniosłości w tej chwili. A jednak jest to korespondencja niewi[illegible] ścia... Oto turyński dziennik *Unita ca tolica* o[illegible] mał od kogoś z Watykanu odpis listu, jak[illegible] sarzowa austrjacka d. 6. bm. wystosowała [illegible] królowej włoskiej. Naczelny redaktor *Lib*[illegible] zatelegrafował zaraz do Monzy, aby się dowi[illegible] dzieć czy to jest tekst prawdziwy lub tylko b[illegible] dziennikarski. W odpowiedzi zaś otrzymał nie tylko zapewnienie, że tekst ogłoszony, skutkie[illegible] niepojętej całkiem niedyskretności wiedeńskiej (bo jakże usprawiedliwić zakomunikowanie Watykanowi listu napisanego do Kwirynału?) jest całkiem wiarogodnym, ale nadto odebrał wprost z kancelarji królewskiej telegram, podający w całkowitości odpowiedź królowej Małgorzaty na list cesarzowej Elżbiety. Odpowiedź ta jest niesłychanie zajmującą i ciekawą. (Ob. nasz nr. wcz.)

Okazuje ona w królowej włoskiej znakomitą patrjotkę i niewiastę wielkiego serca, ze wszech miar godną sławy, jaką sobie zjednała swym rycerskim wykrzyknikiem: *Sempre avanti Savoja!* Tak tedy już dzisiaj nie tylko monarchowie, ale nadobne monarchinie zamieniają polityczne listy ogromnej doniosłości i wstrząsają dziennikarstwem i publicznością, którą znużyła już nieznośna jednostajność naszej męzkiej polityki i naszej przejętej dymem cygara męzkiej publicystyki! O zakład pójść można że w ślad za tak piękną cesarzową i za tak śliczną królową wszystkie monarchinie zechcą dowieść, że przecież władać piórem umieją!

Królestwo wracają pojutrze z Monzy, i można sobie łacno wyobrazić jaki zapał dla pięknej Małgorzaty list jej tutaj wywoła! Zresztą postanowienie przyjęcia cesarza austrjackiego nie gdzie indziej jak w Rzymie było postanowieniem samego króla Humberta, a nie jego ministrów. Owszem ministrowie skłaniali się do projektu zjazdu w innem mieście, ale król rzekł stanowczo: „Jeśli cesarz chce być u mnie, czekam go w Rzymie a nie gdzieindziej. Inaczej z wizyty kwituję." Teraz na nowo rozpoczęły się rokowania w przedmiocie tego zjazdu.

Nareszcie zamianowani zostali wzajemnie ambasadorowie w Rzymie i w Paryżu. Tutaj przybywa p. Decrais, a do Paryża udaje się hr. Menabrea dotychczasowy ambasador włoski w Londynie, gdzie go zastąpi p. Nigra, przeniesiony z Petersburga. Hr. de Robilant zostaje w Wiedniu, a hr. de Launay w Berlinie. Do Petersburga zaś uda się prawdopodobnie hr. Corti z Konstantynopola, ten sam który dzieci hr. Ignatiewa zwykł był na spacer prowadzić opierając się na przysłowiu: „Dziecko za rękę, to matkę za serce."

Kończąc list ten nie mogę się powstrzymać

15

DWA TEMPERAMENTY.

NOWELLA

przez

Aër....

(Ciąg dalszy.)

Rozejrzawszy się naokoło, przypomniał sobie że niewięcej jak parę tygodni temu z wesołą piosnką na ustach, z głową pełną projektów i luidorami w kieszeni, wesoły, tąż samą drogą spieszył, żeby się przed Żorżettą ogromnym zarobkiem swoim pochwalić. Smutno mu się na to wspomnienie zrobiło bardzo i łzy do oczu cisnąć się zaczęły.

Dla oszołomienia wmięszał się między tłum i szedł po wybrzeżu Sekwany. Tłum go pociągnął na lewo. Zatrzymał się i spostrzegł, że jest pod statuą Henryka IV. Wspomniał na dosyć odległe już sprawy.

Tu, w tem miejscu rozpoczęła się jedna ze zwrotnych chwil w jego życiu.

Była to zarazem epoka upadku i początek rozkosznie prześnionego szczęścia.

Czyżby ono skończyć się już miało?

Zielonawe fale Sekwany zamigotały do niegó złowieszczo.

Spojrzał w nie i po głowie przesunęła mu się myśl dziwna.

Czy, ratując ją przed tą chłodną przepaścią nie będzie potrzebował on czasem siebie dać na ofiarę rzecznym ondynom?

Zaśmiał się gorzko.

Zaprawdę, pomyślał, byłoby to zbyt tragiczne zakończenie farsy, która z początku jak wesoły wodewill się zapowiadała.

Gdzie przyczyna, gdzie źródło tego wewnętrznego rozdarcia?

Kto pierwszy z nich dwojga wyciągnął świętokradzką rękę, żeby zniszczyć to szczęście, tchnące sielanką? Żorżetta? Cóż jej zarzucić można?

Czyż równie oddaną, równie kochającą nie jest ona jak dawniej?

Jego to tylko zdradą skalane sumienie szczęścia używać mu nie dozwala i pomiędzy nim a Żorżettą stanie zawsze cień owej biednej i opuszczonej kobiety, skoro spragnione usta jego do pocałunku się złożą.

Szczęścia nie ma prawa używać ten, kto uczciwością swoją na nie nie zapracował.

To znowu przychodziły mu myśli inne.

Rozumował logicznie i podług wszelkich prawideł jak wytrawny sofista.

Jeśli w miłości jest szczęście, mówił, jeśli Żorżettę kocham, jeśli obowiązkiem człowieka jest marę szczęścia ścigać — *ergo*: o tamtej zapomnieć potrzeba.

Pod wpływem tego rozumowania wrócił do domu.

Wszedł po cichu do mieszkania.

Ciemno w niem było zupełnie.

Stanął w pierwszej stancyjce i przysłuchiwać się począł.

Z kąta, gdzie stał klęcznik Żorżetty, dochodziło go tłumione łkanie. Pospieszył tam.

Klęczała ona, głowę w dłonie ukrywszy, a płacz piersi jej podnosił.

— Żorzetto, módlmy się, wyszeptał, przyklękając koło niej. Szczęście nasze ucieka, prośmy nieba, żeby go nam nie zabierało.

Żorżetta wstała, i wziąwszy go za rękę, pociągnęła na blizką sofę.

— Ty grzech swój uczuwasz, rzekła, modlitwa nas grzesznych skutku odnieść nie może. Ale, nie tyś winien, powtarzam. Mój grzech, żem zapomnienia tamtej żądała. Zabrałam cudzą własność i oddać ją trzeba, bo kradzież karzą wszystkie prawa boskie i ludzkie. Tyś ułudę chwil wą miłością nazwał, a dziś przekonywam się, żeś tamtę zawsze kochał i kochasz.

— Żorżetto, jeżeli o niej pomyślę, żałuję jej i lituję się nad nią szczerze, bo cóż ona winna, że opuszczoną dzisiaj została. Gdy jednak choć na chwilę przypuszczę, żeś ty mnie kochać przestała, czarno mi się przed oczyma robi, przerażenie otacza mnie dokoła, a straszny ból szarpie me piersi.

— Złudzenie, wyrzekła powoli Żorżetta. Ty mnie nie kochasz i nie wyrzucam ci tego. Gdybyś mnie bił trzy razy dziennie, całowałabym twoją rękę, ale nad siły moje twoje milczenie, twój chłód, twój smutek. Daruj, może powiesz, że to nieprawda, ale podług mnie, miłość jest to uczucie, które wesołością tylko otaczać się lubi. Wśród biedy, wśród niedostatku, wśród głodu nieraz rozlegają się wesołe piosnki na poddaszach w „quartier latin" i jest tam miłość prawdziwa jako rzeczywista ozdoba życia. Śmiech pusty, figle dziecinne, zaufanie w przyszłość oto orszak, towarzyszący naszej miłości. Jeśli w miejsce tego wszystkiego rozszerza się smutek, to znak niezawodny, że miłość ginie. Idzie zatem nuda i chęć usunięcia wywołujących ją przyczyn.

— Mylisz się, moja droga, mówiliśmy nie raz o tem, i zdaje mi się, żem dużo innych warunków miłości przytaczał. Przed miesiącem, pamiętasz, tłumaczyłem ci Wertera, wszak nie zaprzeczysz, że on kochał prawdziwie?

— To nie miłość — to marzenie, zawołała Żorżetta. My jesteśmy ludzie praktyczni, i człowieka marzeniami żyjącego uważamy za wadliwy organizm. Miłość prawdziwa jest szczęściem, szczęście wesołością się otacza; jeśli tej nie masz, nie masz miłości.

Schyliła się w kątek sofki przeciwny, i po cichu płakać zaczęła.

— Żorżetto, nie płacz, zawołał Solski. Patrz, ja się śmieję, jam wesół i wziął ją na ręce i zaczął po pokoju z nią tańcować i biegać. Później rozśmiał się szczerze, i zmęczony, sadzając ją nazad na sofce, zawołał:

— Ach, jakież my dzieci jesteśmy!

— Dzieci prawdziwe, rzekła, rzucając mu się na szyję Żorżetta, ale na Boga! — zawsze pozostańmy niemi.

Po tej rozmowie znowu pogoda na czas jakiś na niebie kochanków zabłysła.

Niestety! nie była ona jednak długa. Solski adresu nowego swojego mieszkania nie posłał do kraju. Listy przysyłano mu z hotelu, w którym zamieszkiwał dawniej.

Świeżo list mu przysłano znowu, a on odebranie jego przed Żorżettą utaił.

Widziała ona jednak dobrze, jak namyślając się, marszcząc i trąc czoło, ukradkiem odpowiedź swą pisał.

Ubodła ją ta tajemnica, wymówek wszakże nie robiła mu żadnych, a tylko opancerzyła się nowem milczeniem.

Solskiemu z początku milczenie to może było na rękę, później zaczęło go gniewać i nastąpiła znowu recydywa niebezpieczniejsza i straszniejsza, jak w ogóle bywają wszystkie recydywy.

Po kilku dniach tych wewnętrznych dąsań i gniewów Solski późno bardzo do domu powrócił, i niepocałowawszy Żorżetty jak zwykle, milcząc, do łóżka się położył.

On czekał, żeby ona pierwsza o miejsce i przyczynę długiego pobytu pytała, ona znowu uważała to za jego obowiązek.

Całą noc spędzili bezsennie, wzdychali tylko i cierpieli oboje, a zawziętość w sercu ich rosła.

Na drugi dzień Solski zdenerwowany i podrażniony ubierał się z gorączkowym pośpiechem.

Na zapytanie Żorżetty, czy kawę pić będzie, chłodnem *merci* podziękował, i bez pożegnania do wyjścia się zabierał.

Żorżetta zaramieniona, zdobyła się na upokorzenie, jak się jej zapewne zdawało, i zapytała:

— Czy i dzisiaj tak późno wrócisz?

— Może — odpowiedział. Nie lubisz ludzi smutnych, więc ci zapewne obojętne, ja zaś nie jestem Francuzem, i śmiać się, śpiewać i tańcować ciągle nie potrafię. To powiedziawszy, wyszedł, wsiadł na omnibus, i zamiast do pracy, w stronę lasku Bulońskiego pojechał.

Żorżetta, usłyszawszy tę szorstką odpowiedź, zakończoną drzwi trzaśnięciem, spłonęła cała.

Może być, że oprócz godności kobiecej dotkniętą się w dumie narodowej uczuła. Powtórzyła po kilkakroć:

— *Assez — assez — assez*, i włożywszy na głowę słomkowy kapelusz, na ulicę wybiegła.

Solski, jak mówiliśmy, wybrał się do lasu Bulońskiego. Chciał tutaj, jak wczoraj, nad położeniem swojem pomyśleć, i krwawiąc swe piersi w tajemniczej gęstwinie, z dziką jakąś rozkoszą doznawać kary za swoje winy.

Zaledwie jednak omnibus ruszył, wrócił myślą do Żorżetty. Poczuł swą niesprawiedliwość, i szczerze mu się jej żal zrobiło, chciał wysiąść i do domu powrócić, ale resztki zawziętości z poczuciem winy, walkę w nim jeszcze ze sobą staczały.

Tak wahając się, dojechał do Porte Maillet, zesiadł, i wsiadłszy na drugi omnibus, z powrotem do domu pospieszył.

Mieszkanie zastał puste, a porozrzucane suknie, niezamieciona podłoga, wygasłe w kuchni ognisko, jakiemś opuszczeniem do niego się ozwały. Gniazdko to, tak zawsze porządkiem i czystością świecące, na każdym kroku zdradzało nieobecność starannej gospozi.

(D. n.)

Dyrekcja teatru krakowskiego nabyła czteroaktową komedję E. Lubowskiego p. t. „Jacuś".

— **Pan Sienkiewicz**, były jeneralny konsul francuzki w Egipcie, kilka miesięcy temu mianowany przez p. Freycineta pełnomocnym ministrem Francji przy rzeczypospolitej chilijskiej, dotychczas jeszcze nie wyjechał na swoje stanowisko i nie wyjedzie już — ponieważ w tych dniach podał p. Duclercowi prośbę o dymisję, która mu też udzieloną została. Tym sposobem p. Sienkiewicz pozostaje w stanie rozporządzalności, który długo trwać nie będzie, zważywszy na zdolności dyplomatyczne naszego rodaka. Przy tej sposobności nadmieniamy, że i inny Polak p. Ordęga zajmuje ważne stanowisko w dyplomacji francuzkiej: jest on pełnomocnym ministrem Francji przy cesarzu marokańskim. Swojego czasu, gdy p. Sienkiewicz był jeszcze w Egipcie, a Gambetta świeżo mianował p. Ordęgę, jedna z gazet anti-oportunistycznych zarzucała rządowi, że „całą swą politykę afrykańską oddał w ręce Polaków."

— **Organizm bez śledziony.** Przy obdukcji zwłok zmarłej przed kilku dniami w peszteńskim szpitalu św. Rocha, 70 letniej kobiety, wyrobnicy, okazało się, że nie posiadała ona wcale śledziony. Stwierdził to profesor Schenthauer, który zarazem przyszedł do przeświadczenia, iż śledziona w organizmie tej kobiety nie została z czasem zniszczona np. skutkiem choroby, ale w ogóle nie istniała nigdy.

— **Jasnowidząca.** Niejaka panna Altmann, produkująca się obecnie w Monachium, ściąga do teatru tysiące widzów, niemogących dotąd wpaść na rozwiązanie zagadki szczególniejszego rodzaju jasnowidzenia — czy oszukaństwa. Piękna sybilla zgaduje naprzykład najdokładniej liczbę kart trzymanych w ręku któregokolwiek z widzów, czyta zamkniętą książkę, wymienia nazwiska znajdujące się na setce biletów wizytowych, rzuconych bezładnie w głąb kapelusza, opowiada treść notatkowej książeczki, znajdującej się w kieszeni jednego z panów i t. d. ...yło się właśnie niedawno, iż jeden z dowcipnisiów czy też sceptyków, rzucił pomiędzy zbierane ... publiczności wizytowe kartki, afisz berliński ...iony przypadkowo w kieszeni. „Jest tam pro... wystawy jakiejś obrazów — odrzekła p. Alt... — przedstawiają one krwawe sceny wojenne, umieszczone są w Berlinie, w salonie Krolla." ...koż istotnie był to afisz wystawy Wereszczagina. ...si być w tem coś — ale co?

— **W wodzie.** Kapitan Webb, który założył się, iż w wodzie przesiedzi 100 godzin, z dwiema przerwami 15-minutowemi dla przyjęcia posiłku wygrał stawkę! Rzecz rozstrzygnęła się w Bostonie.

— **Nowy geniusz.** W literackich i artystycznych kołach Paryża, specjalnie w salonach Sary Bernhardt jest w obecnej chwili przedmiotem szczególniejszego zajęcia niejaki Rollinat. Zapoznany przez czas długi, doczekał się nareszcie ów uniwersalny geniusz uznania i sławy, dzięki protekcji Wiktora Hugo, Sary i znanego współpracownika Figara, Wolffa. Odkryto w nim niepośledniego poetę, wirtuoza na fortepianie, kompozytora i malarza. Czy rzeczywiście Rollinat jest geniuszem — za to ręczyć nie będziemy, w każdym razie niepodobna przypuścić, aby tuzinkowy jakiś talent mógł się cieszyć protekcją tylu wybitnych na tem polu osobistości.

— **Japońskie malarstwo.** W berlińskiem muzeum sztuki i przemysłu otwartą została wystawa malarstwa japońskiego. Obrazy pochodzą prawie wszystkie ze zbiorów prywatnych p. Gierckie z Wrocławia. Powtarzamy „obrazy", bo wystawa o której mówimy nie ogranicza się na znanych powszechnie malaturach na porcelanie, lakierze i t. p., ale zaznajomiła nas z zaciekawiającym bardzo rozwojem rzeczywistej sztuki malarskiej, od dawna już widać uprawianej w państwie mikadów. Nie można do tych obrazów przykładać miary europejskich pojęć o sztuce i estetyce — nie można jednak w tym względzie, nie przyznać wcale dobrej charakterystyki scenom z publicznego i prywatnego życia Japończyków. Obrazy pochodzące z XVI. i XVII wieku są dla nas prawie kompletnie niezrozumiałe — za to pejzaże, martwe natury i rodzajowe obrazki nowoczesnych malarzy noszą na sobie piętno panującego obecnie wszędzie realizmu.

— **Sułtan**, jak donosi urzędowy turecki dziennik — zawezwał do siebie w dniu Bajramu naczelnika eunuchów Bahrema-Agę, w celu podziękowania mu osobiście za gorliwe spełnianie swych obowiązków w ciągu ubiegłego roku. Jednocześnie wręczył uszczęśliwionemu brylantami wysadzaną gwiazdę z napisem w środku: „Sardakat" (wierność). Order taki posiada w całem państwie tylko siedm osób, które się osobliwie około dobra ojczyzna zasłużyły. Ósmym mężem przeto, najzasłużeńszym w Turcji, jest... Bahrem-Aga.

urzędników. (Chodzi głównie o to, aby wybieralni urzędnicy pewne wykształcenie naukowe posiadali.) Szczegółowa rozprawa jutro.

Budapeszt d. 17. listopada. Posiedzenie delegacji przedlitawskiej; rozprawa nad kredytem okkupacyjnym. P. Klaic (Dalmatyniec) wykłada swoje poglądy co do krajów okkupowanych. Rozwiązanie pytania: czy polityka okkupacyjna przyczyni się do pomyślności i potęgi monarchii, zależy od ogólnej polityki i zachowania pokoju. Rozwiązanie będzie pomyślne, jeżeli się będzie życzliwie postępowało z państwami bałkańskiemi — P. Tausche (centralista) pragnie materjalnego wsparcia dla kolonistów, którzyby chcieli iść do Bośnii.

P. Hausner oświadcza, że wobec odpowiedzi ministra Kallaja na zarzuty Szilagiego, przedstawiającej ciągle jeszcze politykę okkupacyjną jako trafną, będzie za kredytem okkupacyjnym głosować tylko w przypuszczeniu że Bośnia w przyszłości zostanie odstąpioną Serbii, którąby konwencją wojskową, handlową, kolejową, pocztową i telegraficzną związana była z Austrją.

Minister Kallay ponownie zapewnia, że rząd starannie zajmie się sprawą kolonizacji. Na mowę p. Hausnera odpowiada, że nie myśli wdawać się na to pole, gdyż trudno walczyć z osobistemi przekonaniami. Politykę okkupacyjną uważałem od wielu lat za dobrą, czem jednak wcale nie powiedziałem izby nas nie czekały jeszcze wielkie trudności do zwalczenia.

W rozprawie szczegółowej zabrał głos minister wojny Bylandt. Przy pozycji „prowiant dla żołnierzy" (którą sprawozdawca p. Grocholski wnosi okroić o 100 000 złr.) powiada minister, że wprawdzie mąka potaniała, ale mięso o 4 ct. na kilo podrożało, podskoczyły też ceny siana, słomy i napojów.

Delegacja uchwaliła jednak okrojenie w myśl sprawozdawcy.

Berlin d. 18. listopada. W pruskiej Izbie posłów oświadczył minister skarbu, że niedobór, mający być pokrytym pożyczką, wynosi 31,800.000 marek; a ubytek, powstały skutkiem zniesienia czterech najniższych stopni podatku klasowego, ma być pokrytym opłatami od szynkowania gorących napojów i od tytoniu.

Wiedeń d. 18. listopada. (Pryw.) Rada państwa zbierze się napewne d. 2. grudnia.

Bukareszt d. 18. listopada. (Pryw.) Moskwa okazuje się nagle skłonną do ustępstw w sprawie Kilii.

Petersburg d. 18. listopada. (Pryw.) Pozycja Tołstoja jest w najwyższym stopniu zachwiana.

Przyjechali dnia 18. listopada 1882.

Hotel ZORZA: W. Galewosz z Kontów. S. Zakrzewski z Zachowa. J. książę Świdrygełło-Świderski z Warszawy. E. Rieger i F. Zeil z Wiednia.

Hotel EUROPEJSKI: S. Brykczyński z Pacykowa. S. Bojewski z Warszawy. M. Engelman i S. Lacouer z Wiednia. Dr. Trachtenberg z Kołomyi.

Hotel LANGA: A. Hubaczek z Krakowa. F. Klusiak z Jasła. A. Ries z Pragi. J. Gold ze Złoczowa.

Hotel ANGIELSKI: F. Jasiński z Zahaypola. B. Zagórski z Głęboki. E. Januszka z Borysławia. F. Jaugustyn i J. Marcoin z Krakowa. A. Kiernik z Sokołowa.

Hotel KRAKOWSKI: F. Lubaczewski z Aradu. K. Zulauf z Horodenki. J. Gering z Podwołoczysk.

Hotel WARSZAWSKI: A. Leszczyński z Boryczarki. F. Kislinger z Wierzbian. P. Simonowicz ze Złoczowa. J. Fiedler z Wiednia. F. Steifer z Wiszeńki.

Teatr hr. Skarbka.

W sobotę dnia 18. listopada 1882 roku

KSIĄŻE METUZALEM

opera komiczna w 3 aktach Wilder'a i Delacour'a, muzyka J. Straussa, przekład B. Czerwieńskiego.

POCIĄGI KOLEJOWE

podług zegaru lwowskiego

przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg spieszny, o godzinie 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godzinie 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano pociąg mięszany godz. 8 min. 58 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godzinie 2 min. 18 rano i o godz. 3 min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godzinie 8 min. 50 rano pociąg osobowy, o godzinie 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godzinie 2 minut 25, wieczór o godz. 8 min. 20.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godzinie 4 min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 6 minut 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 10 rano pociąg mięszany, o godz. 11 minut 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca, o godzinie , rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 0 po południu pociąg mięszany, o godzinie 10 minut 3) wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godzinie 7 minut 5, wieczór o godzinie 5 minut 45.

Lwów, z Izby handlowej, 18. listopada.

I. Akcje za sztukę (bez kup. bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	309 —	312 —
„ Lwowsko-Czerniow. Jassk.	[illegible]	[illegible]
Bank hypot. galic. po 200 złr.	305 —	[illegible]
„ kredyt. galic. po 200 złr.	247	252
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kup. bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a.	97 80	99
„ „ „ 4 „ „	[illegible] 25	91 75
„ „ „ 5 „ okres.	97 80	99
„ „ „ 4 „ „	87 —	88 2
Bank hyp. galic. 5 proc.	101 —	102
„ „ „ 6 „	100 60	101 70
„ „ „ 5 „	97 50	98 5
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 proc.	100 50	2
„ „ „ „ 5	94 —	5 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 5 proc.	—	—
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	98 40	100 —
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6 %	[illegible] —	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 %	101 —	102 50
Losy miasta Krakowa	19 50	21 50
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
V. Monety		
Dukat holenderski	5 55	5 65
„ cesarski	5 57	5 67
Napoleondor	9 41	9 54
Półimperjał rosyjski	9 73	9 83
Rubel rosyjski srebrny	1 12	[illegible]
„ „ papierowy	[illegible]	$8^1/_2$
100 marek niemieckich	58 30	58 50
Srebro	—	—
Kupony w srebrze	—	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń d. 17. Listopada 1882 godzina 1. minut 45 popołudniu.

Losy kredytowe	174.—	Węgier. kred. ak.	284.75
Anglo-Austr.	120 50	Unionsbank	113.—
Kolej Kar. Lud.	309 25	Nordbahn	267.25
Kolej połud.	136.70	Kolej Alföld.	167.—
Kolej Elżbiety	208.25	Kolej Lw.-czer	167.—
Węg. Nordostb.	160.—	Wied. Comuna.	123 - -
Węg. obl. p. w zł.	94.75	Węg. kolej zach	163 50
Kolej siedmiog.	108.50	Losy tureckich.	—.—
Renta węg. 6%	—.—	Bankverein	109.50
Ros. rubel pap.	1.18.25	Losy węgier.	116.75
Galic. indemniz.	99.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: lepsze.

Wiedeń, 18 listopada 1882 godzina 10 min 40 przed południem

Akcje kredyt.	290.25	Anglo-austrj.	120 70
Kolej Kar. Lud.	310 —	Kolej Połudn.	13 25
Unionsbank	115 25	Napoleondor	$9.48^1/_2$
cesyj. banku	$1.18^1/_2$	Usposobienie silne	

Berlin, 17. listopada godzina 3 minut po południu

Pożycz. bank	2 1 50	Akcje kredyt	504 50
Lombardy	234 50	Galicyjskie	132.30
Kolei Rumuń.	.	Aust. bank	170 50

Herbatę karawanową,

wyborną, lądem sprowadzaną,

tylko w jednym gatunku,

poleca funt w. po 3 złr.

skład materjałów

Adolfa Inlendera

w BRODACH. 3—30

Adolf Minasiewicz,

budowniczy,

przeniósł kancelarję swoją pod nr. 2, l. C, przy ulicy Sakramentek.

2 pokoje dla kawalerów

na ulicy Kopernika, l. 5,

natychmiast do najęcia.

Tryjesteńska loterja wystawowa

Ciągnienie d. 5. stycznia.

Isza główna wygrana w gotówce zł. 50...

IIga główna wygrana w gotówce zł. 20...

IIIcia główna wygrana w gotówce zł. 10...

dalej:

jedna 10000 złr., 4 po 5000 zł., 5 po 300...

15 po 1000 zł., 30 po 500 zł., 50 po 30...

50 po 200 zł., 100 po 100 zł., 200 po 5...

542 po 25 zł. razem

1000 wygranych w ogóle 213 550 z...

Dokładne listy wygranych są we wszystk... miejscach sprzedaży losów do przeglądnienia.

Cena losu 50 centów.

Zamówienia z dołączeniem 15 ct. na wydatk... portorjów należy adresować do:

Lotterie-Abtheilung der Triester-Austellun...

Piazza-Granda, nr. 2, w Tryeście.

O przyjęcie losów do sprzedaży należy się ... dawać bezzwłocznie pod powyższym adresem.

Losy są do nabycia we LWOWIE, w g... rustykalnym banku kredytowym, tudzież w zakład... kredytowym ziemskim dla Galicji i Bukowiny.

August Schellenberg

we Lwowie,

dom bankowy i kantor wym...

sprzedaje podług urzędowego kursu dzienne...

losy Czerwonego Krzyża

Kwity poborowe na pięć tych losów w ratach miesięcznych po złr. 2.

Kalendarz na rok 1883:

Haliczanin i Noworocznik

„Szczutka"

wyszedł już z druku, i jest

do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza 50 centów.

Panie, które sobie życzą uczyć... kroju sukień,

albo dać suknie do roboty, zechcą łaskawie ... się z zaufaniem do Pawłowskiej, ulica Kope... l. 9, schody drugie.

Wezwany do Wiednia

do operacji ocznej,

zawieszam ordynację we Lwowie do 23. b. m.

Dr. Zygmunt Lindner, okulista.

Dla cierpiących na gościec.

Głosy publiczności o płynie gośćcowym wyrobu Kwizdy.

Lekarz Bauer w Weichselthal widząc jak dalece rozwinęło się u mnie cierpienie gośćcowo-reumatyczne, a na które używane wszelkie możebne kąpiele nie przyniosły żadnej ulgi, zwrócił moją uwagę na „płyn gośćcowy" pana Franciszka Jana Kwizdy, c. k. dostawcy nadwornego i aptekarza obwodowego w Korneuburgu.

Używałem tez płyn gośćcowy stosownie do przepisu i błogosławię ten dzień, który mię zaprowadził do Weichselthal, gdyż czuję się być już zdrowym i uważam się za zupełnie wyleczonego, zwłaszcza że bole się nie powtórzyły.

Wiedeń, 12. lipca 1882.

Emil Rabinek.

Do nabycia we wszystkich aptekach. Główny skład u Franciszka J. Kwizdy, c. k. dostawcy nadwornego i właściciela apteki w Korneuburgu.

Do pana Juljusza Schaumanna, aptekarza w Stockerau.

W imieniu szklarza Antoniego Vollera, dla którego w jesieni r. z. sprowadziłem pańską sól żołądkową, dziękujemy panu za to lekarstwo, gdyż według opowiadania robotnika od tego czasu nie czuje żadnych przypadłości żołądka więcej i czuje się być zupełnie zdrowym.

Upraszamy ponownie o przysłanie dla drugiego robotnika trzech pudełek soli żołądkowej za pobraniem. Z poważaniem dyrekcja.

Bükszad w Siedmiogrodzie 17. kwietnia 1882.

Huta szkła hr. Mikessa.

Zwraca się uwagę na dzisiejsze ogłoszenie apteki „pod Gwiazdą".

od zwrócenia wszej uwagi na ważność ustępu zamykającego listu bohaterskiej królowej Małgorzaty do cesarzowej Elżbiety austrjackiej:

„Przybądź do Rzymu: nie dla siebie proszę o to, ale dla Ciebie, dla Twojego domu, dla dostojniejszego Twego syna. Przybądź do Rzymu, ogniska swojej wiary w prawa tej Opatrzności boskiej, która chce, aby wszystkie narody [?] były u ciebie w domu, a najwyższe interesy niebieskie nie były pomięszane z poziomemi ziemskiemi. Tu znajdziesz największą cześć religii i niezachwiane uszanowanie dla głowy kościoła; ale znajdziesz zarazem naród cały złączony plemieniem, pochodzeniem, językiem, ożywiony jedną myślą, zapalony wspólnemi pragnieniami, do wspólnego celu dążący, wspólną wiarą ożywiony. Na osobliwą miłość, jaką czuję ku Tobie, na gorącą żądzę twego dobra, na twego najdostojniejszego małżonka i pana, który tyle już cierpiał, na twego młodego i najdroższego syna, ile tylko umiem i mogę zaklinam Cię, abyś się starała o przyjazd do Rzymu, gdzie król Humbert i ja oczekujemy was z wyciągniętemi ramiony, i gdzie przypieczętujemy ten pokój, który jest obietnicą i nadzieją błogich wypadków dla obu dynastji i dla obu ludów."

Moskwa.

Pod tytułem „Okrucieństwa caratu" otrzymała *Reforma* następujący z Genewy artykuł:

„Żadne może społeczeństwo nie jest tak przyzwyczajone do okrucieństw politycznych, jak nasze... Zwłaszcza, że przyzwyczajeniśmy od kolebki do opowieści o okrucieństwach moskiewskich, a jednak zdobywa się carat w chwilach swej agonii na coś takiego jeszcze, co i nas przerazić może!

Bez dłuższych komentarzy zresztą przejdźmy do przytoczenia ustępu z ostatniego numeru genewskiego *Wolnego Słowa* (nr. 48)

Piszą mu z Sybiru:

Dawno już dochodziły nas wieści o jakichś „rozruchach" w katordze na Karze... Nikt wszakże nic pewnego nie wiedział, gdyż od kwietnia b. r. żadnych listów z Kary nie otrzymywano.

Dopiero teraz otrzymaliśmy wiadomości dokładniejsze od samych katorżników. Rzecz miała się tak: W końcu kwietnia b. r., z katorgi zdołali uciec następujący przestępcy polityczni: Myszkin, Chruszczow, Jurkowski (Szaszka), Dikowski, Sewczenko i Bołomez.

„Skoro tylko dowiedziano się o ucieczce — pisze jeden z katorżników — naczelnik politycznego więzienia Potołow, kazał zgolić nam głowy. Oświadczyliśmy mu jednak, że instrukcja ministra spraw wewnętrznych, określająca warunki naszego życia, nic o tem nie mówi — nie widziano tam, aby wolno nam było głowy golić, dlatego przeciw podobnym rozporządzeniom stanowczo protestujemy. Wówczas to 11. maja, o godzinie 3. z rana, wpadło do więzienia 60 żołnierzy kozaków pod dowództwem gubernatora Iljaszewicza, porwano nas z łóżek, zbito, rozdzielono na kilka części, odebrano nasze rzeczy i rozesłano w rozmaite strony.

Wraz z 26 innymi, wywieziono mnie do Ust-Kary. Pastwiono się nad nami strasznie. Przez dwa tygodnie nie mieliśmy czystej bielizny, nie pozwolono też pić herbaty ani palić tytoniu. Rewizje robiono dwa razy dziennie. Następnie pozwolono robić wydatki z własnych pieniędzy, ale po dwóch i pół tygodniach, znowu to zakazano. Oświadczono nam nadto, że biblioteka nasza, odzienie, bielizna, sprzęty i pieniądze, skonfiskowane będą na pokrycie kosztów poszukiwania zbiegłych (!!). Od trzech miesięcy nie widzieliśmy ani jednej literki druku. Większą część naszych rzeczy zrabowano. Cypłowa wysmagano rózgami.

Inny znowu katorżnik pisze z tego powodu co następuje: „Rozbito nas na kilka części: jednych wywieziono do Ust-Kary, innych na Amur, innych znowu do Werchnej-Kary (Górna K.), kilku zaś tylko pozostawiono w Niższej Karze.

„Między tymi kilku pozostałem i ja także. Otóż pewnego razu przychodzi do celi pomocnik naczelnika Butakow. Kiedym się go zapytał, jak z nami postępować myślą nadal, odrzekł, że tak samo jak teraz, tj. nie pozwolą nam mieć książek, pić herbaty, palić tytoniu i wychodzić na spacer. Zacząłem mu przeto wyjaśniać, że rozporządzenia tego rodzaju są niemądre. Przecież nie my uciekaliśmy — a nadto winnym tu być może tylko nadzór więzienny. Za takie uwagi kazał mnie Butakow wrzucić do „ciemnej dziury" (karceru). Kiedym wychodził z celi, przypadł do mnie komendant batalionu Rudenko, zaczął bić i wołał do sołdatów, aby mię bili także. Bito więc mnie przez całą drogę do „ciemnej dziury", gdzie mnie przetrzymano 16 dni. Po powrocie moim do celi, wpadł znowu Potołow i zaczął krzyczeć „wstań!" skoro wszakże nie uczyniłem zadość jego żądaniom, kazał sołdatom bić mię znowu. Niezadługo wpadł do innej kaźni Rudenko i także wrzeszczał „wstawać", skoro i tutaj wszakże nikt wstawać nie myślał, zawołał sołdatów. Ponieważ jednak w kaźni było kilku więźniów, postanowili się bronić i porwawszy deski z łóżek, poczęli okładać zbirów; przy sposobności dostał też Rudenko deską po uchu.

„Zarządzono w tej sprawie śledztwo.

„Starynkiewicza i Jastrzębskiego obwiniają o pobicie Rudenki. Zarządza obecnie specjalnie więzieniem politycznem żandarmski major Chałturin — straszny potwór i prawie warjat. Z kobietami postępują taksamo, jak z resztą więźniów.

Trzeci wreszcie zesłaniec donosi: „Trzeba było być na Karze 11. maja, aby wyobrazić sobie cały komizm oblężenia politycznego aresztu. Obstawiono go tysiącem sołdatów. Sam Zabajkalski gubernator w galowym mundurze, na czele 60 kozaków, naczelnik więzień.. żandarmi, komendanci batalionów, wszyscy okręgowi sprawnicy, nadzorcy karyjskich katorżnych aresztów, wszyscy oficerowie... a wszystko to przeciwko 84 śpiącym katorżnikom politycznym!

„Jeżeli się wydarzyły w tem „oblężeniu" jakieś zajścia w rodzaju historji Starynkiewicza z Rudenkiem, to jedyną przyczyną tego była potwornie gburowata bezczelność „władzy".

„Zwierz Chałturyn, na prośby naszych niewiast *) o doręczenie nam jadła, wołał: „mają pokarm więzienny, zamorzę ich, zgnoję tych głowaczy-buntowników!" Jako głowaczy uważają tu z niewiadomych powodów: Popowa, Wołoszenka, Iwanowa, Gelisa, Kobylańskiego **), Studzińskawo, Kowalika, Łozianowa, S. Dikowskawo, Buena, Troszczańskiego, Owczynnikowa i Bojczenko.

„I rzeczywiście, mordowano nas strasznie...

„Chorych nawet nie oszczędzają — przeniesiono ich ze szpitala do więzienia. Doktor nie daje żadnych prawie lekarstw, i nawet odmawia szpitalnego wiktu. Co się tyczy ran od kajdan, to na wszelkie prośby odpowiada cynicznie: „Chałturyn kazał w takich razach kajdany przywiązać cokolwiek wyżej nad raną" (!!) Doktor ten nazywa się Siergiejewski — jest to człowiek zupełnie młody, jeszcze i na nieszczęście mój kolega z akademii medycznej!!

„Po „uśmierzeniu" naszego „buntu" rozpoczęła się grabież. Kozacy żalą się, że ich oszukano. Kiedy postanowiono nas „uśmierzać", wołał na nich Rudenko: „załatwcie się gracko, a wszystko będzie wasze!!" Teraz zaś odbierają od nich wszystko, a nawet aresztowano kilku kozaków za grabież!!!

„Jest tu między nami niejaki Cypłow, kryminalny katorżnik, prosił on kilka razy, aby go przeniesiono z politycznego więzienia, bo w kryminalnem daleko lepicj, prosiliśmy także nieraz o to — ale nic to nie pomaga, widzą w nim „coś politycznego", i trzymają razem z nami. Otóż tego te Cypłowa osmagano kilka razy, niewiadomo za co.

Czwarty wreszcie list opiewa jak następuje. Opowiedziawszy szczegóły „oblężenia i pastwienia się nad uśmierzonymi", wskazuje on, jako na głównych winowajców całej tej historji na Gałkina-Wraskiego, oraz zabajkalskiego gubernatora, jenerała Iljaszewicza. Wykonawcami byli Rudenko i Potołow. „Wszystkim nam wytoczono śledztwo. Pieniądze i rzeczy skonfiskowano. Bibliotekę sprzedają na opłacenie kosztów śledztwa (!!) i pojmania zbiegów.

„Wszyscy, nawet chorzy, zakuci są w kajdany po rękach i nogach.

„Jak źle jest nam, możecie powziąć wyobrażenie z tego, żeśmy radzi, iż nas ztąd wywożą, chociaż, być może, odwiozą nas do więzień centralnych. Dla charakterystyki Rudenka dodam, że osobiście bił on Orłowa, i wołał do żołnierzy: kiedy każę bić — bijcie; kiedy dam rozkaz strzelać — macie strzelać!

„Myszkina i Chruszczowa pojmano już w Władywostoku w chwili, kiedy mieli wsiadać na parostatek.

„22 politycznym ukończył się już termin katorgi, ale ich dotąd nie wypuszczają! Kutitowską i Gelisowę wywieziono do osady Achta na granicy chińskiej.

„Gubernator wydał rozkaz, zalecający nie robić z nami ceremonii. Pozostaje więc tylko, aby zbiegów wychłostano, a będziemy rzeczywistymi katorżnikami — zdaje się, żeśmy tego blizcy.

„Prowadzi się teraz śledztwo o 4 sprawy: o ucieczkę, o „bunt", „literaturę" w katordze i w sprawie nielegalnej korespondencji.

„Przed wychłostaniem Cypłowa, Chałturin przemówił w ten sposób do sołdatów: „Oni to, (tu nastąpiły komplementa moskiewskie) zabili cara, nie macie więc co żałować, rznijcie ostro!" Tenże Chałturin używa wszystkich środków, aby żonom naszym zrobić tutaj pobyt nie do zniesienia. Instrukcja Lorys-Melikowa zniesiona — wydano teraz inną. Z Sybiru wywieziono gdzie Orłowa, Szczedryna, Wołoszenka, Iwanowa, Popowa, Kobylańskiego, Gelisa, Mejera oraz Baczańskiego. Mówią, że nawet władze sybirskie nie wiedzą, gdzie wiozą tych nieszczęśliwych katorżników.

„Szczedryna wiozą przykutego do taczki. Tichanow (z procesu 16) — według zapewnienia dr Wejmara (b. lekarz naszego [illegible] a dziś katorżnik!) — wkrótce umrze, gdyż suchoty rozwijają się szybko. Jankowski, Własnopolo i Pozen zwarjowali. Wielu zachorowało na straszny szkorbut.

„Kiedyśmy radzili Rudence być grzeczniejszym, gdyż go może spotkać nieprzyjemność — odrzekł spokojnie: „cóż, będę rad niezmiernie, gdy za policzek będę mógł powiesić choć jednego łajdaka!"

„Lohkawo powieszono w kaźni Irkuckiego więzienia. Trzy razy się zerwał ze stryczka. Obecni przy tem deputaci i policmajster zemdleli."

Wolne Słowo pisze z tego powodu: „Początkowo wahaliśmy się drukować ten list, aby nie zaszkodzić tym, o których w nim pisze. Wszelako jednak zdecydowaliśmy się go podać do wiadomości publicznej, gdyż w tym celu go pisano. Nieszczęśliwi katorżnicy sądzą — straszno powiedzieć! — że nic już nie może ich losu pogorszyć.

„Zastanawiając się nad wszystkiemi okrucieństwami, opisanemi w liście trzeba się przerazić nietylko potwornością sybirskich katów moskiewskiego cara, ale i bezpożytecznością tych haniebnych praktyk dla caratu samego... To nic innego jak najpotworniejsza anarchja, wiekowe czyny złych, głupich i dzikich ludzi, nad którymi postawiono bezduszne biurokratyczne lalki z jakiemiś maszynkami zamiast mózgów. Nie mogą oni pojąć nawet, że ich bezmyślne poruchy szarpią żywe ciało ludzkie, gniotą najszlachetniejsze mózgi, dla których sama niemożność pracowania dla dobra społecznego jest piekielną męką!

„A chrześcijański rząd petersburski wszystko to znosi i nawet błogosławi!"

Co do nas, sądzimy — że wobec takich faktów zamało narzekania na brak mózgu u biurokratów moskiewskich. Na to też ironiczne traktowanie „chrześcianizmu" petersburskich opryszków.

To są zbrodnie historyczne. To są zbrodnie wołające o pomstę do XIX. wieku cywilizacji.

To są zbrodnie, na które cała uczciwa ludzkość powinna odpowiedzieć głośnym protestem.

Nie wątpimy, że nasze społeczeństwo do tego protestu przyłączy się najpierwsze. Cierpiało ono w „katordze" zanadto wiele, aby cierpień innych zrozumieć nie miało.

*) Jak wiadomo żony i siostry wielu skazanych na katorgę, powędrowały za nimi własnowolnie na Sybir.

**) Polak, Ludwik Kobylański z procesu 16. Młodszy jego brat Kazimierz po dwuletniem więzieniu w Warszawie, zesłany został do zachodniej Syberji.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 18. listopada.

* **Termometr** wskazuje w południe granicę ciepła i zimna. Mimo to jednak wszyscy podróżni będący dziś na tej granicy twierdzą, że są w państwie wielkiego zimna, dającego się czuć, szczególnie z powodu dżdżystego nieprzyjemnego powietrza.

* **Benefis p. Woleńskiego**, na który sympatyczny artysta wybrał wyborną komedję Fredry „Lew zakochany", a z którego część dochodu przeznaczył na pomnik nagrobkowy dla ś. p. Stanisława Dobrzańskiego, odbędzie się w poniedziałek. Nie wątpimy, że przedstawienie to się uda, a publiczność nasza złoży dowód, że nie zapomniała o człowieku, który położył dla kraju niezaprzeczone zasługi.

Wczoraj ukonstytuował się komitet dla pomnika ś. p. St. Dobrzańskiego, w którego skład wchodzą pp.: dr. St. Krzyżanowski, Ad. Woleński, Kwieciński i Zamojski, artyści dramatyczni, Andrzej Grabowski, malarz, Feliks Mikulski, rzeźbiarz, Bolesław Czerwiński i Bolesław Spausta, dziennikarze, nakoniec Stanuchowski, urzędnik kasy oszczędności. Komitet uchwalił podać do namiestnictwa o pozwolenie zbierania składek i w tych dniach ogłosi odezwę.

* **Kasyno miejskie** urządza w sezonie zimowym roku 1882 na 1883 następujące zabawy, koncerta i t. p.: 18. listopada b. r. przedstawienie amatorskie; 25. listopada b. r. przedstawienie i koncert muzyki wojskowej; 9. grudnia b. r. koncert instrumentalno-wokalny; 14. grudnia b. r. przedstawienie amatorskie i koncert muzyki „Harmonia"; 31. grudnia b. r. wieczornica lwowskiego chóru męskiego; 20 stycznia 1883 wieczorek z tańcami; 27. stycznia 1883 wieczorek z tańcami kostiumowy; 1go lutego 1883 wieczorek z tańcami; 6. lutego 1883 zakończenie karnawału.

* **Wieczór na cześć Mickiewicza.** Dowiadujemy się, że komitet akademicki zajmuje się urządzeniem wieczorku muzykalno-deklamacyjnego w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. Bilety na wieczorek będą tego roku płatne, by się mógł zebrać większy dochód na pomnik nieśmiertelnego poety. Bliższe szczegóły podamy w stosownym czasie.

* **Kuratorję** zakładu narodowego im. Ossolińskich objął ks. Andrzej Lubomirski w uroczystym akcie, przy którym obecni byli dr. Antoni Małecki jako zastępca kuratora, p. Filip Zaleski jako wiceprezydent namiestnictwa, p. Oktaw Pietruski i Walerjan Podlewski jako delegaci Wydziału krajowego, dr. Rozdzieński i dr. W. Urbański jako delegaci uniwersytetu, Radca rządu krajowego p. Ramski oddał zakład nowemu kuratorowi.

* **Żydowski medal.** Przypadkowo dostaliśmy w ręce jeden w swoim rodzaju medal pamiątkowy wybity przez złoczowskich Żydów w r. 1846 na uczczenie podpułkownika huzarów Blumenberga który, jak się z napisu okazuje, miał ich uratować od krwiożerczości polskich powstańców. Medalowe to curiosum wybite jest z lichego srebra w formie talara i na obu stronach ma następujący napis: „Von der Zloczower Judengemeinde dem Herrn Joseph Settele Ritter von Blumenberg, Oberstlieutenant von Coburg Huszaren Regiment, Nr. 8 zum Andenken für den im Jahre 1846 während der polnischen Insurrection geleisteten Schutz". Zdaje się, że chodzi tu o medal, co do którego wiele sławy rycerskiej przypadło p. Blumenbergowi, który tak dzielnie bronił złoczowskich żydów przed urojonym zamachem na nich polskich powstańców. Jeżeli ten medal przetrwa kilka lat i dostanie się w czyje ręce, będzie ten przekonany, że w r. 1846 Polacy co najmniej chcieli Żydów wyrznąć, jeżeli już nie zamęczyć za pomocą wyrafinowanych tortur, od których ich tylko jakiś bohaterski huzar uwolnił nasze dzieje od tej straszliwej hańby. Oto fałszowanie dziejów ze strachu żydów przez żydów.

* **Aresztowania.** Wczoraj aresztowano po poprzedniej rewizji, Michała Drabika i drugiego szewca Hebaka. Obaj są podejrzani o agitacje socjalistyczne.

* **Ostrożnie z naftą.** Przedwczoraj wydarzył się przy ulicy Kopernika nieszczęśliwy wypadek. Córka państwa N. nalewała przy świecy lampę naftową, a nafta nagle eksplodowała. Płomień ogarnął nieszczęśliwą w jednej chwili i tak ją poparzył, że teraz nie masz żadnej nadziei ocalenia jej życia.

* **Wypadki.** Przy pobijaniu blachą nowej cerkwi w Dorohowie małym, w powiecie żółkiewskim, spadł z rusztowania skutkiem własnej nieostrożności blacharz, Abraham Stam i Mojżesz Tieger, a pierwszy doznał tak ciężkiego uszkodzenia, że wkrótce po upadku w szpitalu w Żółkwi zakończył życie. Tieger natomiast lekko tylko się potłukł.

* **Wypadek zabójstwa** zdarzył się w tych dniach w Brodowicach, w powiecie krakowskim. Ofiarą jego padła wdowa Regina Dębowa, na której ciele znaleziono ślady pobicia i znak od podkówki. O zbrodni uwiadomiono została prokuratorja państwa.

Niezamężna wieśniaczka Polka Peliszko z Niemstowa, w powiecie cieszanowskim, udusiła swe dziecię, które miała bezpośrednio po urodzeniu i zwłoki ukryła w stodole swego kochanka. Gdy zbrodnię wykryto, wyrodna matka przyznała się do winy i wraz z swoim kochankiem została uwięzioną.

* **Goście.** Z pism nowojorskich dowiadujemy się, iż wielu wychodźców z Ameryki do środkowej Europy wyprawia się w celu zwiedzenia całych Niemiec, Francji, oraz Austrji.

* **Niemcy w Warszawie.** W lokalu tak zwanej „Harmonii" czyli w sali przeznaczonej na zabawy i zgromadzenia towarzyskie dla tutejszej kolonii niemieckiej — w sali, podczas odbywającego się balu, [illegible] wyjednano orkiestrę — na żądanie [illegible] się tam jakoś..

Na znak [illegible] objaw niechęci dla mazura [illegible] warszawskich, znajdujących się w „Harmonii", opuściło salę.

* **Komitet weteranów** z r. 1831 w Krakowie, [illegible] ogłoszone w dziennikach krajowych sprawozdanie swoje sumaryczne, wykazem rachunku ustanowionej komisji wykonawczej towarzystwa we Lwowie za czas od jej ukonstytuowania się w dniu 1. czerwca — do dnia 8. listopada b. r., jak następuje:

1 Komitet jubileuszowy we Lwowie ofiarował na rzecz opieki weteranów gotową zwyżkę swych funduszów w kwocie 800 złr., ze sprzedaży nakładem tegoż komitetu wydanych książek wpłynęło 200 złr., ze sprzedaży medali 12 złr., stałe roczne datki wyniosły 367 złr., datki jednorazowe 805 złr. 95 ct. A zatem fundusz Towarzystwa opieki weteranów pod zarządem lwowskiej komisji wykonawczej wynosił do dnia 8. listopada r. b. 2.184 złr. 95 ct. — Z sumy tej wydano na stałe miesięczne zapomogi 938 złr., na jednorazowe wsparcia 920 złr., na bieżące wydatki 53 złr. 37 ct. — Razem 1.911 złr. 37 ct. — Pozostało w kasie komisji lwowskiej 273 złr. 58 ct.

Komisja wykonawcza udziela 17tu weteranom miesięcznie po 10 złr., 3 po 5 złr., 2 po 4 złr. — jednorazowo zaopatrzyła różnemi kwotami 53 dawnych żołnierzy.

Z pobierających stałą zapomogę umarło 9, pozostaje przeto pod opieką komisji wykonawczej we Lwowie 66 dawnych żołnierzy polskich.

K. Horoch, przewodniczący.

* **Dary.** Dla wydalonego djurnisty chorującego od 6 miesięcy a obarczonego 6 dzieci, pozostającego bez żadnego utrzymania, złożyli pp.: M. M. 1 złr., ks. Flor. Likendo ff 2 złr. Razem 12 złr.

Dla szkółki na Zamarstynowie p. Hor. 1 złr., Lola Ziębicka 20 ct., książki i zeszyty.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum** ks. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 3. godziny popołud., w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt — od godz. 9 do 1. Nadto we wtorek i piątek po południu od 3—5tej dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Jutro** w niedzielę: Św. Elżbiety. — Św. Jerona M. — W poniedziałek: Św. Feliksa. — Sobor św. Michajiła.

* * *

— **Brody** 17. listopada. Nieproszeni goście z za kordonu, którzy przez rok cały gościli w naszem mieście i nadawali mu barwę obozu cygańskiego, porozjeżdżali się prawie do reszty. Przez rok zdawało nam się, że jesteśmy miastem europejskiem, czytając we wszystkich *Pressach* i *Blattach* najrozmaitsze „Originalberichte" i telegramy datowane z Brodów. Wreszcie wszystko ucichło, zeszliśmy na dawne stanowisko brudnej, granicznej mieściny, w której wytrzymać może tylko ten, kto musi.

W całem mieście nie ma już więcej jak 150 emigrantów a i ci wkrótce wyjechać mają. Mimo to, urzęduje tu jeszcze cały aparat urzędniczy namiestnictwa, na granicy napastują przejezdnych o paszporta gorzej jak w Moskwie a biedni żołnierze marzną całkiem niepotrzebnie na posterunkach pogranicznych.

Kiedy cały kraj natarczywie domagał się zaprowadzenia kordonu dla ochrony przed obcym niepożądanym napływem, rząd przez przeszło rok okazał się głuchym; za to zaprowadziwszy raz środki ostrożności, ani myśli teraz o usunięciu ich, kiedy z imigracji już ani śladu. Zdaje się nam i teraz, przypatrując się formalnościom przy nadejściu pociągów moskiewskich, otoczonych przez żołnierzy i cały sztab ajentów policyjnych, że nasze miasto znajduje się w stanie oblężenia, co przecież nie licuje wcale „mit der eisenfesten Verfassungstreue" jego mieszkańców.

Ale żart na bok, na takiem postępowaniu cierpi ogromnie całe miasto, które jedynie utrzymuje się ze stosunków handlowych z Wołyniem.

Z bieżących wiadomości donoszę wam z prawdziwą przyjemnością, o zawiązaniu Towarzystwa rękodzielników „ku wspólnej nauce i rozrywce" pod nazwą „Zorza".

W Brodach gdzie do niedawna wobec kreztusów handlowych rzemieślnik ani śmiał marzyć o jakiemś stanowisku w społeczeństwie, jest to objaw bardzo pocieszający. Zawiązanie Towarzystwa jest dziełem samych rękodzielników a przeważnie pana Józefa Zgoralskiego, obecnego prezesa i pana Franciszka Podgórskiego.

Fundusze Towarzystwa są dotychczas bardzo skromne ale spodziewamy się, że nasze mieszczaństwo postara się o podtrzymanie jego. Panom założycielom zaś wraz ze szczerem uznaniem za ich szlachetny trud, pozwalamy sobie dać radę, żeby do grona Towarzystwa przypuścili zarówno majstrów jak i czeladź rękodzielniczą.

— **Kraków** d. 17. listopada. Spółka myśliwska założona w bieżącym roku w Krakowie, odbyła w tych dniach pierwsze polowanie na terenach zadzierżawionych w pow. brzeskim, ciesząc się jak na początek wcale niezłym rezultatem. Ubito 39 zajęcy, 3 rogacze 4 lisy i nieco ptactwa.

Tramwaj przejechał dziś na ulicy Krakowskiej na Kazimierzu kobietę starozakonną, która w skutek tego otrzymała ciężkie pokaleczenie.

Cyrk Aleksandra Artizelli, składający się z 50 osób i 30 koni, przybył tutaj na pobyt dwumiesięczny i rozpocznie z dniem jutrzejszym przedstawienia w ogrodzie Kleina.

2

O OPILSTWIE.

przez

Dr. Włodzimierza Dobińskiego.

(Ciąg dalszy.)

W początkach jednak po miernej dawce napój wyskokowy działa iście cudownie i zachęcająco; wywołuje nastrój wesoły, ożywienie towarzyskie, poczucie lekkości, swobody, podniosłości, — a ponieważ w wielu chorobach, tożsamo w wieku niedołężnej starości, wlewa jakoby w krew uczucie odmłodzenia, skrzepienia, mocy, przeto niedziw, że upatrywano w jego działaniu własności cudownych.

Miał leczyć wszystkie choroby, starcom przywracać młodość, wszystkim przedłużać życie, ztąd nazwa jego, jaką mu nadano: „Woda życia", *aqua vitae*.

W ten sposób, zanim bolesne doświadczenia i zawody przekonać kogo mogły o jego zgubnem działaniu, zanim przestano wierzyć w jego ukojoną siłę, już wyskok stał się powszechnym prawie napojem, a przeceniona jego wartość przeszła w nałóg opilczy.

Przedstawmy sobie najbliższy obraz owego pociągającego działania alkoholu.

Po użyciu mniej więcej miernej, zresztą indywidualnie różnie działającej dawki alkoholu, mamy przed sobą obraz tak zwanego: podchmielenia.

W obrazie takim możemy rozróżnić dwa okresy:

I. Okres podniecenia, i

II. Okres przytłumienia władz umysłowych i nerwowych.

W okresie podniecenia spostrzegamy napierw 1) stan zadrażnienia:

Wszystkie prawie siły nasze umysłowe i nerwowe zdają się być wzmocnionemi, pochopniejszemi do działania, czujemy jakby wistocie wstępowała w nas jakaś siła ożywcza, wpadamy w nastrój wesoły, wyobraźnia nasza unosi się i maluje nam wszystko w weselszych, żywszych, w różowych barwach, ruch myśli przyspieszony, cała sprawa myślenia ułatwiona, al bowiem w rozkołysanej wyobraźni i pojęcia niektóre szybciej się ze sobą kojarzą.

Uczucie podmiotowe wzniesione, cały ruch przyspieszony, ztąd żywsza gestykulacja, głos donośniejszy, wymowa pełniejsza, bogatsza, kwiecistsza, poetyczniejsza, niekiedy rymowana; zdanie i sąd wyrażany z całą pewnością z odcieniem uporu i zarozumiałości, gdyż wartość swego ja nad miarę podnosimy.

I na tem koniec, jeśli tak uraczony nie sięga dalej po kieliszek; — spoczynek lub przechadzka, szklanka wody zimnej lub filiżanka czarnej kawy, zresztą sama natura zapobiega dalszym skutkom.

Inaczej jednak przy dalszem podsycaniu ognia krążącego już we krwi, wtenczas wszystkie objawy występują trybem spadzistym, w formie ujemnej, — następuje bowiem II. okres przytłumienia władz umysłowych i ruchowych; — a najprzód 2) stan omglenia: ruch myśli utrudniony, rozerwany, zdrożenia zmysłowe, pierwej szybko i żywo przyjmowane, teraz się zamazują, zamącają, nienależycie w mózgu umiejscowiają, zkąd niekiedy już teraz występują złudzenia drogą zmysłów, omany, majaki. Nad dowolnym ruchem mięśni wola traci władzę, mowa się zacina, bełkocąc, występuje paplanie bez związku, z uśmiechem zgłupiałym, bezmyślnym lub u innych z rzewnością dziecinną, chód staje się niepewnym, chwiejnym, zataczającym się, skłonnym do upadku. Oczy, pierwej o żywem, wesołem spojrzeniu, lśnią się jeszcze tylko matowym połyskiem.

W dalszym ciągu takiego usposobienia występuje 3) stan zwątlenia: tutaj już wszelkie wrażenia się mącą, odrywają, dochodzą w części niezrozumiałej do pojęcia; myślenie staje się zupełnie ociężałem, tępem; występują dłuższe lub zupełne przerwy, pauzy w biegu myśli; pamięć podaje tylko niejasne okruchy, traci wkrótce cały swój zasób; oczy bezmyślnie, osłupliwie wpatrzone; poczucie równowagi w ruchach zupełnie ginie, pozostają jeszcze tylko niektóre bezświadome odruchy.

W ostatnim 4) stanie znieczulenia powszechnego i te odruchy ustają, siły żywotne zupełnie zwątlałe, czucie na wszelkie wrażenia zniesione, — i następuje ostatni wyraz pierwotnej błogości: — sen ociężały.

We śnie stara się silniejszy organizm wyrównać te objawy zatrucia; niektóre sprawy żywotne się regulują, powraca powoli czucie powierzchowne i oddziaływanie odruchowe, — i po pewnym czasie człowiek taki się budzi z różnemi jeszcze poczuciami pamięciowemi i fizycznemi nieprzyjemnemi.

Taki jest obraz jednorazowego, lecz całkowitego odurzenia, zatrucia wyskokiem; takie działanie na umysł i cały organizm człowieka owego środka pobudzającego, który, na podobieństwo zresztą wielu, w dziejowem wychowaniu ludzkości odziedziczonych nałogów i wyobrażeń bałamutnych, odurza, mrokiem pokrywa umysł człowieka, zamąca jasne jego na świat spojrzenie, wciska wyobrażenia mętne w zasób wyobrażeń, osłabia energię woli, podkopuje wszystkie siły intellektualne i moralne, czyni człowieka niezdolnym do rzetelnej pracy i czynów.

Ale natomiast daje chwilowe, przemijające, lubo błogie zapomnienie o swej niedoli, darzy wesołym, podniosłym nastrojem, wprowadza w świat omamień i urojeń, — lecz świata rzeczywistego nie polepsza wcale.

Nietylko nie polepszy, nie ulży w istocie rzeczy tej niedoli, nie wyzwoli z nędzy materjalnej — przeciwnie, alkohol, przy powrotnem, częstszem, stalszem jego używaniu, zwłaszcza obok niedostatecznego pożywienia, jakiego używają u nas klasy wyrobnicze, a nawet rzemieślnicze, przy ciemnocie umysłu, i nie wyrobionem jeszcze u nas pojęciu samorządu i samopomocy, — przy zacofaniu w hygenie rzemiosł — sprowadza najzgubniejsze następstwa, szereg groźnych, przeważnie nieuleczalnych chorób.

Niema prawie narządu w naszym organizmie, któregoby dłuższe używanie napojów wyskokowych nie przeobraziło swym trującym wpływem, wywołując ciężkie choroby w narządzie trawienia, w wątrobie, nerkach, w sercu, w naczyniach krążenia krwi, — lecz najważniejszego, najdonioślejszego znaczenia są powstałe skutkiem nadużycia wyskoku choroby umysłowe i nerwowe.

Bo też ze wszystkich narządów naszego organizmu, system nerwowy jest najczulszym, najdelikatniej utkanym, przeto najdostępniejszym dla wszelkich uderzających w niego wpływów szkodliwych.

Najmniejsze obce wrażenie, najobojętniejsza napozór podnieta, tem bardziej, jeśli w niego częściej i stalej uderza, nie pozostaje bez wpływu i odczucia w tym narządzie naszych uczuć i myśli.

To też prawdą jest niezaprzeczoną, że nadużywanie napojów wyskokowych, stanowi jednę z najważniejszych i najczęstszych przyczyn powstawania i pomnażania się chorób umysłowych, tak dalece, że według najskrupulatniejszych obliczeń, w zakładach psychiatrycznych francuskich i niemieckich od 27% do 40%, w zakładzie zaś psychiatrycznym na Kulparkowie średnio aż 42 proct. przypadków obłąkania z tej pochodzi przyczyny.

Już sam stan podchmielenia u ludzi dotąd zdrowych przedstawia nam obraz przemijającego zboczenia umysłu, pod postacią podniecenia wszystkich władz umysłowych; już wtenczas wszystkie sprawy uczuciowe są podwyższonemi wzniesionemi, egzaltowanemi, o tyle więc i świadomość stosunku do otoczenia omgloną jest, i wola osobista wyzwala się z rzeczywistych i prawidłowych granic życia.

Cóż dopiero u osób które odziedziczyły po swych przodkach system nerwowy chorobliwy, chwiejny, lub też system ten już w skutek innych nadużyć, w skutek silnych wzruszeń i walk moralnych lub socjalnych po doznanym kiedy poprzednio w czaszkę urazie i wstrząśnieniu mózgu, osłabionym jest i przeto o wiele łatwiej ulega zgubnym wpływom alkoholu; — wtenczas występuje wcześniej lub później w całej swej grozie choroba umysłowa.

Niekiedy, zwłaszcza wśród warunków niekorzystnych, już po takiem jednorazowem podchmieleniu, jakiego obraz nieco wyżej skreśliłem, może zaraz powstać groźna, ostra choroba umysłowa.

Jeśli przepicie było silne, napój wyskokowy bardzo mocny, a osoba racząca się lub uraczona obdarzona systemem nerwowym drażliwym, chwiejnym lub wyniszczonym — to wówczas zaraz bezpośrednio wybuchnąć może ostry szał opilczy.

Uciskający ból głowy, uczucie nawału krwi do niej, bezsenność, niepokój wzrastający, bredzenie bezładne, urywane, bądź to treści lubieżnej, bądź przerażającej, obejmuje umysł człowieka dotkniętego szałem opilczym; nadto powstać może nagle gwałtowny popęd do niszczenia wszystkich przedmiotów w pobliżu, do pastwienia się na zwierzętach domowych, na dzieciach, do zabójstw, do morderstw, — a nadewszystko szczególniej do wzniecania pożarów i do samobójstwa.

(C. d. n.)



Jeneralne przedsiębiorstwo budowy

kolei Jarosławsko-Sokalskiej

rozpisuje niniejszem

LICYTACJĘ OFERTOWĄ

na rozwóz żelaznych materjałów torowych, jakoteż żelaznych konstrukcyi mostowych i cementu.

Ogólna cyfra rozwozu wynosi 546,336 tonn kilometrów, z których przypada na materjały torowe 505,882 tonn kilm., na żelazne konstrukcje 14005 tonn kilm., a na cement 26,449 tonn kilometrów.

Rozwóz uskuteczniać się będzie po części ze Lwowa, po części z Jarosławia.

Tylko oferty na całość rozwozu brzmiące — i nie pauszalne będą uwzględniane.

Wadjum ofertowe wynosi 3500 zlr. a. w.

Termin ostateczny do wnoszenia ofert u podpisanej dyrekcji w Jarosławiu ustanawia się na **27. listopada**, w którym to dniu nastąpi otwarcie ofert.

Bliższe szczegóły i warunki tego rozwozu dotyczące, przeglądnąć można każdego czasu w Jarosławiu.

Jarosław, dnia 15. listopada 1882.

Dyrekcja

jeneralnego przedsiębiorstwa budowy KOLEJI JAROSŁAWSKO-SOKALSKIEJ.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman.

Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej"